



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Śląski mikrokosmos lęku i trwogi. Szczepan Twardoch, „Wieloryby i ćmy. Dzienniki 2007–2015”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, ss. 271 - recenzja

Author: Elżbieta Dutka

Citation style: Dutka Elżbieta. (2016). Śląski mikrokosmos lęku i trwogi. Szczepan Twardoch, „Wieloryby i ćmy. Dzienniki 2007–2015”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, ss. 271 - recenzja. "Postscriptum Polonistyczne" Nr 2 (2016), s. 221-230



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

ELŻBIETA DUTKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Śląski mikrokosmos lęku i trwogi

Szczepan Twardoch, 2015, *Wieloryby i śmy. Dzienniki 2007–2015*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków, ss. 271.

Szczepan Twardoch swoimi kolejnymi powieściami, przede wszystkim *Morfina* (2013) i *Drachem* (2014), wywołał gorące dyskusje, rozbudził oczekiwania, apetyty odbiorców. Opublikowane w 2015 roku dzienniki tego pisarza przyrównałabym w związku z tym do igły, która przebiła nadmuchany wcześniej balon. Twardoch tym razem nie spotęgował rozpoznawalnych już elementów swojego stylu, przez przeciwników określanego jako manieryczny, nie zaskoczył nową zadziwiającą perspektywą narracyjną, którą tak docenili zwolennicy, nie epatuje okrucieństwem, wulgarnością, które nie pozostawiły obojętnymi ani jednych, ani drugich. *Wieloryby i śmy. Dzienniki 2007–2015* na tle wcześniejszych dokonań pisarskich artysty z Pilchowiec jeżeli zadziwiają, to nie tyle nowatorstwem, ile tradycyjnością. Autor *Morfiny* sięgnął po formę wypowiedzi, w której w XX wieku dokonały się kolosalne zmiany i która wciąż cieszy się niezwykle popularnością. Przy czym zdania czytelników i badaczy są podzielone, nie ma zgody co do tego, czy publikacje kolejnych dzienników sprzed lat i tych pisanych obecnie przyczyniają się do renesansu diarystyki, czy też do jej upadku. W recenzjach, które ukazały się po publikacji dzienników Twardocha, zdaje się przeważać ton rozczarowania. *Wieloryby i śmy* porównywano z opublikowanymi niemal w tym samym czasie diariuszami: *Dziennikiem roku Węża* Piotra Siemiona i *Dziennikiem roku chrystusowego* Jacka Dehnela. Ze względu na dużą aktywność pisarzy na portalach społecznościowych spór w dużej mierze dotyczył zależności pomiędzy

zapisami dziennikowymi a poetyką blogów internetowych i wpisów na Facebooku. Dariusz Nowacki zaliczył *Wieloryby i śmy* do „blogasków w okładkach”, zauważył również, że widoczne (m.in. w dziennikach Twardocha) „przenoszenie do książek narcystycznej autopromocji rodem z Facebooka musi niepokoić”. Justyna Sobolewska natomiast uznała przejście od wpisów internetowych do publikacji książkowej za naturalny i uzasadniony wybór, „gest znaczący”; pisarze „wybrali medium trwale, tradycyjną formę kontaktu z czytelnikami”. Z kolei Łukasz Kowalczyk w ogóle powątpiewał, czy *Wieloryby i śmy* są dziennikiem, i rozważał, na ile można książkę Twardocha uznać za formę esejistycznej autobiografii. Na sposób autoprezentacji, budowania własnego wizerunku zwracali uwagę także inni recenzenci – Dariusz Nowacki, przywołując określenie „autolans”, podkreślił, że można w tym dostrzec najważniejszą i wzbudzającą najpoważniejsze zastrzeżenia zależność od poetyki blogowej i „fejsowej”. Anna Węgrzyniak dostrzegła w dziennikach Twardocha raczej autentyczną, może nawet terapeutyczną potrzebę pisania. Jej zdaniem z zapisków wylania się „kreowany autoportret”, rodzaj lustra dla ruchomego „ja”. Recenzentka nazwała *Wieloryby i śmy* „poetyzowanym esejem na różne tematy”.

Podjmując zasugerowany już w podtytule wątek genologiczny, trzeba podkreślić, że dzienniki Szczepana Twardocha w dość luźny sposób nawiązują do tradycji gatunkowej. Nie ma w *Wielorybach i śmach* skrupulatnego, dziennego datowania, publikacja została jedynie podzielona na części wyznaczone przez daty roczne. Wyraźne w związku z tym jest narastanie narracji autobiograficznej – początkowo, w latach 2007–2010, zapiski są krótkie, kilku- bądź kilkunastostronicowe (niektóre z nich były wcześniej publikowane, można je odnaleźć w *Wygnaniach prowincjusza*), dopiero później stają się obszerniejsze. Trudno zdecydowanie stwierdzić, jakiego typu jest to dziennik i do którego z trzech wierzchołków „autobiograficznego trójkąta” (opisanego przez Małgorzatę Czermińską) zbliżają się najbardziej notatki Twardocha. Ze względu na liczne uwagi na temat własnej pracy, autokomentarze, a także zapisy o przyjaźniach pisarskich, spotkaniach i rozmowach z innymi twórcami, można by uznać, że jest to w pierwszej mierze dziennik pisarza – świadectwo na temat własnej twórczości i współczesnego życia literackiego. Wiele zapisków powstało w czasie, gdy pisarz pracował nad swoimi najbardziej znanymi powieściami: *Wiecznym Grunwaldem*, *Morfiną* i *Drachem*. Po drugie, jest to dziennik lektur – Twardoch czyta i przywołuje w swoich zapiskach między innymi *Argonautów zachodniego Pacyfiku* Bronisława Malinowskiego, *Droge* Cormaca McCarthy’ego, *Nie trzeba głośno mówić* Józefa Mackiewicza, ale

przede wszystkim *Dziennik* i inne utwory Sándora Máraia. Dużą część stanowią jednak notatki z podróży po Polsce, ale także z wyjazdu do Rosji, Norwegii, Niemiec, Portugalii, na Węgry i do innych miejsc. *Wieloryby i śmy* w jakiejś mierze są zatem także dziennikiem podróży, świadectwem na temat różnych przestrzeni. W mniejszym stopniu można uznać omawianą książkę za dziennik intymny, choć pojawia się tu wątek „tacierzyński”, rozmyślania związane z narodzinami synów i ich dorastaniem, bardzo dyskretne są uwagi o żonie, jednak postawa wyznania wydaje się najbardziej obca Twardochowi. Być może najistotniejszym punktem odniesienia dla tego dziennika jest wierzchołek „autobiograficznego trójkąta” związany z wyzwaniem. Przemawia za tym dość rozbudowany w *Wielorybach i śmach* wątek śląski (na który zwróciła w swojej recenzji uwagę Anna Węgrzyniakowa). Stanowi on – jak sądzę – coś więcej niż tylko istotną część autoprezentacji, budowania własnego wizerunku pisarza, pochodzącego z rodziny związanej z przemysłowo-rolniczym regionem. Włączenie uwag na temat „śląskiego mikrokosmosu” (s. 115) w obręb zapisków dziennikowych wydaje się istotne ze względu na połączenie regionalizmu z intymnością i autokreacyjnym charakterem tej formy wypowiedzi, jaką jest dziennik. I, rzeczywiście, autor *Dracha* pisze o doświadczeniu najbliższej okolicy, ale także dokonuje pewnych uogólnień, nadając swoim zapiskom nieco eseistyczny charakter. Swego rodzaju wyzwaniem rzuconym czytelnikom staje się zastanawiająca zbieżność dziennikowych zapisków na temat regionu z wizją Śląska przedstawioną w opublikowanej wcześniej powieści. Czytając *Wieloryby i śmy*, można się przekonać, że pierwowzorami wielu bohaterów *Dracha* były postacie autentyczne, członkowie rodziny pisarza, których losy (często bardzo tragiczne) zostały opisane zarówno na kartach powieści, jak i dzienników. Rodzinne i autobiograficzne podłoże *Dracha*, zakotwiczenie w realiach, w geograficznych, historycznych, politycznych i społecznych uwarunkowaniach miejsc wspomnieniowych nie stanowi może w tym przypadku szczególnego odkrycia. Było to raczej oczywiste i wiadome jeszcze przed publikacją dzienników, ale takie potwierdzenie wydaje się dość intrygujące w sytuacji, gdy sam pisarz w wywiadach chętniej eksponuje uniwersalizm *Dracha*, a krytycy i czytelnicy spierają się, na ile i czy w ogóle jest to opowieść o Śląsku, a także czy w kontekście pisarstwa Twardocha można mówić o (jakkolwiek definiowanej) śląskości.

Problematyka regionalna w dziennikach Twardocha przywoływana jest poprzez opisy krajobrazu, wspomnienia własne i osób bliskich, pośrednio przez nie ewokowana jest historia: głównie druga wojna światowa i czasy powojenne. Pisarz ma skłonność do budowania na tej podstawie pewnych

uogólnień natury historiozoficznej, pisze o szczególnym, charakterystycznym dla Ślązaków doświadczeniu historii. Pobrzmiewa w zapiskach również pewien niepokój o przyszłość; może niezupełnie wprost, ale jakby między słowami padają pytania, w jakim miejscu będą żyć synowie pisarza i jakie będą ich doświadczenia. Nieobecna jest natomiast w *Wielorybach i ćmach* publicystyka, co może dziwić, gdyż pisarz dał się wcześniej poznać także jako autor bardzo zdecydowanych wypowiedzi włączających się w bieżące dyskusje na temat regionu (na przykład felietonu *Narodowość jak akt woli* zamieszczonego w *Wyznaniach prowincjusza*, komentującego wyniki Narodowego Spisu Powszechnego).

Śląski wątek w *Wielorybach i ćmach* otwiera zapis z 2008 roku. Opis nocnego spaceru drogą między Pilchowicami, w których pisarz mieszka, a nieodległą Stanią staje się pretekstem do zarysowania swego rodzaju topografii emotywnej (topografii miejsca, z którym związane są określone emocje). Nazwy obu miejscowości zaznaczone na mapie powieściowej akcji, umieszczonej na wewnętrznych stronach okładek *Dracha*, wytaczają, obok wielu innych, „nie-regularny wielokąt pod Gliwicami” opisany w tej powieści. W dzienniku pisarz, spoglądając na znany sobie krajobraz, z którym wiążą się jego własne wspomnienia, buduje opis pełny niepokoju i napięcia:

Patrzę na północny wschód, na horyzoncie drgają pomarańczowo rozmazane i gęste światła miast, równie daleko jak rybnickie kominy, dalej niczym wielki świetlik, zielenią żarzy się neon stacji benzynowej na przedmieściach, ledwie widoczny, a nad nim, na niebie nocnym i jasnym, wyrasta wielka chmura, *cumulonimbus* o stopie jak małż. Jest matowopomarańczowy, oświetlony latarnianym blaskiem skraju dwumilionowej konurbacji, tak jak reszta chmur na tym bladym, jasnym niebie – bo to miejskie niebo, chociaż wokół mnie tylko pole i las i swoimi krokami spłoszyłem sarny; zerwały się i po szalonym, krótkim cwale zapadły w zaroślach (s. 9).

Malarski wręcz obraz zawiera sporo detali odsyłających do historii i współczesności miejsca. Wyczytać z niego można informacje nie tylko o najbardziej rozpoznawalnym przemysłowym obliczu Śląska, ale także o jego rolniczym charakterze (pola), w dalszym fragmencie pojawiają się uwagi o „cysterskim lesie”, który ciągnie się aż pod Racibórz. Nocna sceneria i spłoszone sarny (do których losu nieustannie jest w *Drachu* porównywane „żywobycie” człowieka) są zapowiedzią, zwiastunem atmosfery grozy, która narasta w kolejnych zdaniach. Najpierw pojawia się niejasne poczucie lęku, wzmacniane co-

raz silniejszym wiatrem, odczuwanym na skórze ramion i na karku, nerwowo szmer liści i inne dźwięki sprawiają, że pisarz „idiotycznie zerka do tyłu, przez ramię” (s. 10). Odczucia somatyczne współgrają z wyobraźnią rozbudzoną pod wpływem słuchanego przez słuchawki nagrania powieści *Droga* Cormaca McCarthy’ego. Utwór o ojcu i dziecku „idących przez świat po Apokalipsie” prowokuje uwagi na temat tego, czym powinna być literatura – „opowieścią, która słuchana nocą przeraża” (s. 10). Nocny krajobraz między Pilchowicami a Stanicą nasycony jest zatem symboliką charakterystyczną dla regionu, motywami znanymi z pisarstwa Twardocha, ale także staje się swego rodzaju projektem i wykładnią pisarskich ambicji. Na pierwszy plan wysuwają się afekty, przejawiające się nieracjonalnym poczuciem lęku, przerażeniem, którego źródło tak naprawdę trudno zidentyfikować. Taką topografię emotywną utwierdzają także inne dziennikowe zapisy. Na przykład w notatce z 2009 roku wspomniany jest powrót z synem do domu. Również ten fragment rozpoczyna się od plastycznego przedstawienia krajobrazu:

Po całym dniu sloty popołudniem niebo się przetarło, zaświeciło nawet słońce, tym ciepłym w kolorze światłem, którym świeci letnimi, późnymi wieczorami. Więc szliśmy, oglądając błękit w kałużach, lecz za plecami mieliśmy zmierzch i sunący wał czarnych chmur i kiedy odwracałem głowę, widziałem, jak urywają się spod nich przejrzyste kurtyny deszczu. (...) A mój dwuletni syn nie ma o tym pojęcia. Pokazuję mu straszny front chmur, a on wyciąga palec i krzyczy po swojemu: jaaaaa! Wiatr odrywa od ziemi zeszłoroczną trawę i liście, w nagich gałęziach brzozy gwizdzie kos, gwizdzie jak oszalaly, bardzo głośno. Jakby się bał.

Stoimy już na ganku, otwieram drzwi do domu.

Uczę się bać (s. 29).

Można również przywołać w tym miejscu zapis rozmowy z synem, w której pisarz przyznaje, że podobnie jak dziecko czasem „boi się nieumiejętnie”. Określenie takie oznacza: „tak po prostu się bać”, „bać się niczego” (s. 236–237). Atmosfera lęku i trwogi w dużej mierze wiąże się z przestrzenią. Śląsk w dziennikach Twardocha, a jeszcze bardziej w *Drachu*, jest miejscem, które przeraża, „które straszy”, w którym „coś jest nie tak” (określenia Romy Sendyki sformułowane w kontekście innych utworów). Daleko tu do małoobjęźnianej nostalgii i sentymentu, Śląsk – jak wynika z zapisków Twardocha – generuje swoistą aurę afektywną. Choć jest to miejsce domowe, rodzinne, to jednak ma cechy, które sprawiają, że jest niesamowite, *unheimlich*; okazuje

się nieznane w podobnym stopniu, jak nieznane dla potomków są losy przodków, budzi poczucie dziwności nawet wśród mieszkańców (nie wiadomo nawet, gdzie tak naprawdę jest: na Śląsku? w Polsce? w Europie?).

Topografia regionu w dzienniku jest topografią strachu, lęku, niepokoju, której uczą się kolejne pokolenia. Tradycyjna podczas uroczystości Wszystkich Świętych wizyta na cmentarzu staje się w dziennikach Twardocha impulsem do przemyśleń na temat szczególnej wspólnoty żywych i zmarłych:

Pierwszego listopada stoję przy grobach, tak jakbym sam trochę w nich leżał. Myślę o kościach, po których chodzę po bulki i gazetę, myślę o tej wielkiej lasce życia na ziemi przesiąkniętej ciałami moich świętych przodków, świętych nie życiem, przecież tak niewiele wiem o ich życiu, cóż wiedział będzie o moim życiu mój syn? – świętych obecnością (s. 31–32).

Z jednej strony „wielką łaską jest żyć na kościach swoich przodków” (s. 155), z drugiej – tak „zaludniona” okolica, przypominająca nieco scenerię horrorów, przeraża. Poszczególne punkty w krajobrazie stają się miejscem wspólnym żywych i zmarłych: „tutaj moja prababcia chodziła do młyna” (s. 32) – pisze Twardoch i dodaje, że sam pamięta już tylko ruiny tej budowli. „Tam dalej stał dom, w którym urodził się mój pradziadek. Kopalnia, gdzie śmiertelnie ranny został mój dziadek ojczysty, ten, którego nazwisko noszę. Dziś zrobili w niej jakąś wyższą szkołę tego i owego” (s. 32). Dziennikowe rozważania na temat łączności z przodkami, wywołujące niepokój i pytanie: „Czarny Boże, a jaką historią dotkniesz mnie, nietkniętego potomka długiego szeregu dotkniętych i zgwałconych?” (s. 120), prowokują do przywołania kontekstu epigenetyki (zajmującej się międzypokoleniowym przekazywaniem pamięci o traumatycznych doświadczeniach, głównie w kontekście literatury na temat Zagłady, pisanej przez przedstawicieli tzw. drugiego i trzeciego pokolenia). Poprzez doświadczenia przodków przywoływana jest także historia okolicy – rozstrzelanie przez sowieckich żołnierzy wojsk wewnętrznych NKWD polskich konspiratorów z Przyszowic czy ucieczka przed werbunkiem do Volkssturmu. Ewokowana za sprawą takich zapisów historia pogranicza polsko-niemieckiego przeraża bezwzględnością wobec jednostki, trwogę budzą jej niezrozumiałe mechanizmy:

Więc wszędzie trupy. Trupy w takiej liczbie, że nie wynika z nich żaden moral. Żadna nauka na przyszłość ani żadne zrozumienie przeszłości. I nie układają się te użyźniające Śląsk trupy w żaden dekret, w żadne prawo, w żaden akt własności (s. 33).

Nie umiem i nie chcę upleść żadnego postulatu z tych wszystkich zabitych i zmarłych dobrych, złych, winnych i niewinnych (...). Nie tylko nie umiem upleść z tych trupów postulatu politycznego, nie wychodzi mi z tego nawet żaden postulat moralny. Bo proste „nie morduj” to już powiedziano dawno temu, niewiele da się do tego dodać (s. 35).

Wątek bezradności wobec historii powraca w wielu zapiskach, wydaje się szczególnie ważny. Pisarz wyznaje: „(...) nie układają mi się te śląskie życia i śmierci w żadną jasną, widoczną całość, ale czuję, że układają się w jakiś porządek, w jakiś kosmos, którego nie mogę, nie umiem dotknąć (...)” (s. 83).

Dodatkowo jest to historia nieopowiedziana, a przez to jeszcze bardziej przerażająca. W zapiskach Twardocha przywołane zostało, znane między innymi z *Piątej strony świata* Kazimierza Kutza, przekonanie o „niemocie Ślązaków”, o przemilczanych sprawach, tajemnicach rodzinnych. Twardoch wspomina sprawy, o których w jego rodzinie się nie mówiło, takie jak na przykład służba w czasie wojny w Wehrmachcie, o których dowiedział się bardzo późno:

Ślązakom, oprócz ciężkiej i sumiennej pracy, której owoce zbierają inni, wychodzi tylko jedno – tajna historia mówiona. Ezoteryczne historie szeptane w czterech ścianach [podkr. – E.D.]. Kolejne pokolenia wtajemniczane, kiedy przyjdzie na to czas. Historie o zabijaniu, o zemstach, o nienawiściach, o trupach, o których lepiej nie mówić, o gwałtach, o nas w roli ofiar i o nas [podkr. – E.D.] w roli katów – te ostatnie o wiele rzadziej, i mniej chętnie opowydane (s. 242).

Oglądając zdjęcie starszego kuzyna z czasów wojny, diarysta uświadamia sobie, że nigdy nie pytał, za co „dostał poszczególne blaszki, co zdobią jego mundur na innej jeszcze fotografii” (s. 37) – o to „się nie pytało”, o tym „się nie rozmawiało”. Pisarz wspomina, że był „niemym i głuchym świadkiem rozmów” o wojennej przeszłości członków swojej rodziny, rozmów toczonych „stłumioną, mieszaną ze śląskimi słowami niemczyzną” (s. 39):

Przyciszonymi głosami opowiadali o przeszłości, której nie wolno było mieć, o przeszłości nielegalnej. Mimo że wtedy, kiedy ja tam bywałem (...), mówić można już było głośno, ale zdążyli już się przyzwyczaić do takiego życia polnych saren, od dziecka na grubie i pylica, i starość tak cięcha jak życie (s. 39).

Nieznana, tajna, nielegalna historia nie sprzyja zadowoleniu, nie daje poczucia bezpieczeństwa. Znamienny w związku z tym jest obraz Ślązaków, którzy od wieków żyją *out of context* – „w swoim osobnym świecie” (s. 207–208).

Uwagi Twardocha na temat Śląska i jego historii nie dają się wpisać w ramy wyznaczane przez cały szereg znanych utworów o rodzinnych stronach. Nawet dziennikowy fragment o oglądaniu zdjęć rodzinnych, przywołujący ograny motyw, znany z wielu utworów należących do literatury małych ojczyzn, nie pełni standardowej funkcji. O ile bowiem tam sprzyjał odnajdywaniu własnych korzeni i poczuciu zadowolenia, tu wprost przeciwnie – pisarz, patrząc na zdjęcia przodków, przekonuje się, że nie zna ich historii, że nie wie, skąd właściwie jest.

W pisarstwie Twardocha to, co niewypowiedziane, zepchnięte w zakątki świadomości, skazane na zapomnienie, powraca poprzez obsesję ziemi, materialności, która wywołuje myśli o „cielsku śląskiego smoka”: „(...) smok już zdechl, nie pompują smoczej krwi serca hut, nie wysypują się z domków osiedli patronackich Nikiszowca czy Borsiga mali, podziemni niewolnicy (...)” (s. 60), „smocze cielsko pod naszymi stopami” (s. 61). Ekspozowana tak mocno w *Wielorybach i ćmach* tekstura miejsca, jego materialność, chthoniczność stały się tytułowym drachem – przerażającym narratorem powieści Twardocha. Pisarz wyznaje: „Od pewnego czasu żyję taką wizją fizycznego, fizjologicznego wrośnięcia w ziemię, gdzie się urodziłem i gdzie urodzili się wszyscy, z których ja się urodziłem. Przyśniło mi się to i już zostało ze mną” (s. 154).

W *Wielorybach i ćmach* Twardoch z autoironią pisze o swoim „śląskim re-sentymentcie” jako „najżałośniejszej z ksenofobii”, przy której trwa „bohatersko, tak jak naiwne kobiety trwają przy złych mężczyznach i w kłótniach o zupę tracą kolejne zęby” (s. 64). Autor *Dracha* wspomina o narodzinach i życiu „w schludnych kuchniach i antryjach domów z cegły czerwonej, z błękitem haftowanymi makatkami na ścianach, tam powinienem żyć, w dumnym niewolnictwie szychty i szoli, i bractwa hajerów, i tam umrzeć, w czarnym jelicie ziemi” (s. 64). Ale ten tradycyjny obraz regionu zderzony został w dzien-

nikach z krajobrazem współczesnym, z podmiejskim osiedlem nowoczesnych domów z porothermu:

Ani to wieś, ani miasto, bo nowoczesność nie dźwiga pojęcia miasteczka targowego, jakim była ta moja wieś gminna przez pięćset lat, stąd kamieniczki i folwarczne zabudowania, stawy, pola i cysterskie dęby. Nie leży ani w Polsce, ani na Śląsku, bo Śląska już nie ma, a Polska jeszcze się tu nie zadomowiła. Nie leży to miejsce nawet w Europie ani nie leży poza Europą, wielkie nigdzie w środku umarłej cywilizacji (...) (s. 93–94).

Znikają charakterystyczne seryjne domy z czerwonej cegły, zacierają się regionalne cechy krajobrazu i mentalności mieszkańców, zalewa wszystko „ocean społecznej bezforemności”: „Nie ma ekstazy ani rozpacz, tylko miły ciepły smutek, jedyna alternatywa dla katatonii” (s. 95). W miejsce sporów o region pojawiają się ambiwalentne, melancholijne obrazy: „Śląsk czasem bywa piękny, różnymi pięknami: czerwonej cegły niemieckiego ekspresjonizmu Zabrze, surowym tynkiem polskiego modernizmu Katowice” (s. 58); „Potrafi więc być piękny, lecz ostatnio piękny nie był” (s. 59); „(...) Śląsk jest najbrzydszym miejscem na świecie: wylazł spod znikającego śniegu jak jesienne truchło kocie, odtajał i zaczął śmierdzieć (...)” (s. 59). W innym fragmencie Twardoch pisze: „W krajobrazie zobaczyć można osobne, tajemnicze życie, osobne jak życie na innych planetach (...)” (s. 31).

Dzienniki Szczepana Twardocha utwierdzają w przekonaniu, że specyficzna chtoniczność, eksponowanie tekstury miejsca jest cechą charakterystyczną jego pisarstwa. Trafnie ujęła to Anna Węgrzyniakowa, pisząca o gnostyckich aspektach tej książki, w stwierdzeniu, że autor *Dracha* jest dziedzicem „śląskich chrześcijan pogańsko związanych z misterium Ziemi”. Proza dziennikowa Twardocha skłania także do rozpatrzenia chtonicznego, materialnego aspektu w kontekście literatury podejmującej temat Górnego Śląska – do postawienia pytań o tradycję takiego spojrzenia (sądzę, że można je odnaleźć chociażby w reportażach z dwudziestolecia międzywojennego), o konotowane przez nie sensy czy o wywołane przez nie reinterpretacje historii. Ponadto to, co diarysta zobaczył w krajobrazie Śląska, tak dalekie od tradycyjnych regionalnych narracji („miejsce, które straszy” zamiast małej ojczyzny), choć przecież także z nimi związane (choćby ze względu na wątki rodzinne czy autoironicznie ukazany „śląski resentyment”), przeraża, ale i intryguje, czyniąc lekturę *Wielorybów i ciem* interesującą.

Literatura

- Kowalczyk Ł., 2015, *Wyznania kobolda. Recenzja „Dzienników” Szczepana Twardocha*, „Kultura Liberalna”, nr 355, <http://www.kulturaliberalna.pl/2015/10/27/Szczepan-twardoch-dzienniki-recenzja-lukasz-kowalczyk> [dostęp: 1.06.2016].
- Nowacki D., 2015, *Blogaski w okładkach, czyli jak Dehnel i Twardoch pamiętniki wydali*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 3.11, <http://www.wyborcza.pl/1,75410,19128896,blogaski-w-okladkach-czyli-jak-dehnel-i-twardoch-swoje-pamietniki.html> [dostęp: 27.06.2016].
- Sendyka R., 2014, *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, „Teksty Drugie”, nr 1.
- Sobolewska J., 2015, *Od Facebooka do sztabucha*, „Polityka”, nr 43, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1637043,1,dehnel-twardoch-siemion-pamietniki-i-dzienniki-ciagle-w-modzie-read> [dostęp: 27.06.2016].
- Twardoch S., 2010, *Wyznania prowincjusza*, Kraków.
- Węgrzyniak A., 2015, „*Pozwól prowadzić się dharmie*”, „FA-art”, nr 4.